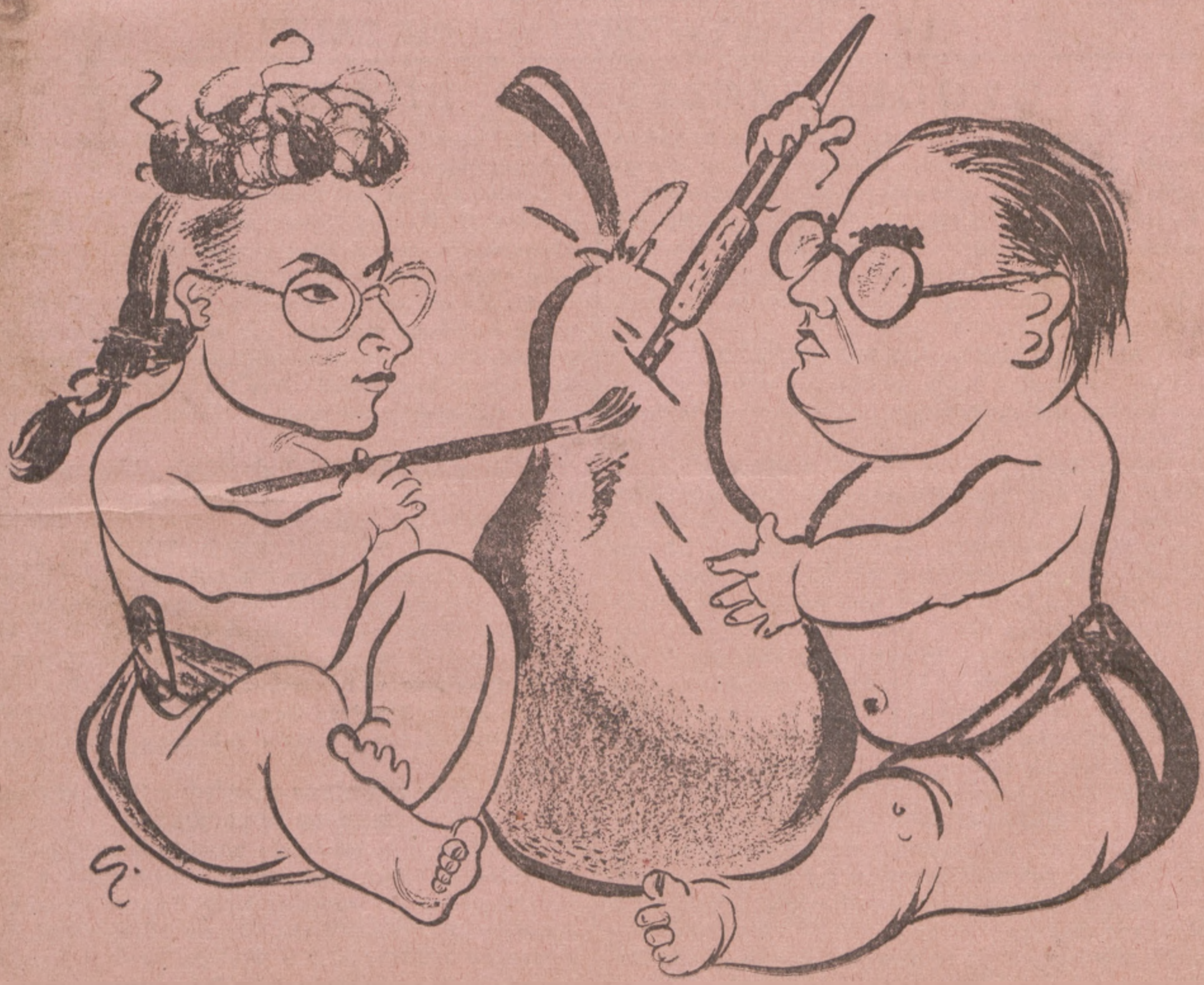
-Numer Jubileuszowy-

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 3 (14) — Rok II. (Vol. II). NEW YORK. N. Y.. MARZEC (MARCH) 1941 CENA Nr. 10c



"OSIANI JUBILACI" (Objaśnienie ilustracji wewnątrz numeru).

WITAJ, AMBASADORZE!

(Panu JANOWI CIECHANOWSKIEMU, Ambasadorowi R.P. do pamiętnika wpisuje "Osa).

Gdyś urzędował pierwszy raz w Stanach,
"Osy nie było tu wcale
ale pamięci ludzkiej almanach
podał jej rejestr Twych zalet.
I krzyk radości z piersi się "Osy"
wydziera: "Ach, Bogu dzięki!",
bo w tym są zgodne wszystkie tu głosy,
żeś Ty człek SILNEJ jest ręki.
Jeśli iść szybko CZYSTKA nie może,
niechże już idzie pomału,
tylko Ty, Panie AMBASADORZE
Swej TWARDEJ ręki NIE ŻAŁUJ!

POTOCKI SZCZĘSNY i NIESZCZĘSNY

Pismo "Washington Times-Herald" z 20 lutego br. podało wiadomość, że hr. Jerzy Potocki, starając się teraz o obywatelstwo amerykańskie, usprawiedliwiał się wobec reportera Francka C. Waldropa słowami: "Nie mam pojęcia, jak Polska może być przywrócona". I nie zdementował tych słów w lakonicznym "sprostowaniu", zamieszczonym w "Nowym Świecie" z 24 b. m. na żądanie tego dziennika. Czyli faktem jest, że Jerzy Potocki, były

ADJUTANT MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

i długoletni ambasador Polski w USA nie wierzy w zwycięstwo państw demokratycznych nad państwami totalnie-gangsterskimi i

NIE WIERZY W OSWOBODZENIE POLSKI!

Cieszy to z pewnością Hitlera i jego tutejszych agentów, izolacjonistów, cieszy to komunistyczny "Głos Ludowy", natomiast oburza wszystkich uczciwych Polaków. Oburzenie ich jest całkiem słuszne, lecz "OSA" ma tak dobre serce, że często broni tych, których ogół potępia. Na obronę J. Potockiego przytacza "Osa" takie argumenty:

1). Potoccy nigdy nie odznaczali się inteligencją. Wyjątek stanowił Andrzej Potocki, ongi namiestnik Galicji, (którego morderca Siczyński mieszka jakoby w Scranton, Pa.). Andrzej był człekiem wielkiego rozumu, to też nie można wymagać od arystokratycznego rodu, by w tym samym stuleciu wyprodukował jeszcze

DRUGĄ MĄDRĄ GŁOWĘ,

ergo nie należy być zbyt wymagającym wobec Jerzego P.

2). Jednym z twórców Targowicy był Szczęsny Potocki, więc skłonność do zdradzania Polski mogła Potockim tak wejść w krew, że Jerzy—choćby po swojemu kochał Polskę—nie umiał powstrzymać się od słów pachnących zdradą. Nałogi i

ODZIEDZICZONE PO PRZODKACH

przywary zwycięża człowiek mocny, a takim Jerzy P. nie jest.

3). Matka Jerzego P. pono jeszcze dziś mieszka w swym pięknym pałacu w Berlinie, a Jerzego brat Alfred, ordynat w Łańcucie także jest zależny od Niemców. Czyż to nic nie znaczy? Przecież Niemcy mogliby skonfiskować olbrzymi majątek ordynacji, który — wobec bezdzietności Alfreda —ma odziedziczyć synek Jerzego!

4). Ewent. kontrargument patriotów, że dla Ojczyzny trzeba poświęcić wszystko, nie ma zastosowania do arystokratów, bo to są—poza nielicznymi wyjątkami—najbardziej typowi kosmopolici. Przy ich internacjonaliźmie bledną (i zielenieją z zadrości), różne międzynarodówki czerwone.

Dlatego też, Kochani Rodacy, nie ciskajcie zbyt ciężkich gromów na główkę hr. Jerzego Potockiego; on powiedział, co wiedział, a może

NIE WIEDZIAŁ, CO POWIEDZIAŁ

Raczej przekonajcie go CZYNEM, że Wy wierzycie w rychłe oswobodzenie Polski. Tym czynem może być przede wszystkim Wasza ofiarność na rzecz naszych Braci, głodem przymierających w niewoli krwawych katów, Hitlera i Stalina. Wysyłając w tym miesiącu datki do Rady Polonii (adres: Polish American Council, 1018 Noble St., Chicago, Ill.) piszcie demonstracyjnie: Załączoną kwotę przesyłam dziś

NA ZNAK PROTESTU PRZECIW OŚWIADCZENIU JERZEGO POTOCKIEGO.

Nazwiska tych, którzy nie pożałują grosza, będą w oswobodzonej Polsce drukowane i powtarzane z głęboką wdzięcznością. A nazwisko: Jerzy Potocki, może z przydomkiem NIESZCZĘSNY znajdzie się blisko nazwiska jego praszczura SZCZĘSNEGO Potockiego, jeżeli p. Jerzy P. nie naprawi ciężkiej krzywdy, jaką Polsce wyrządził.

("Osa" prosi wszystkie pisma polskie o przedruk tego artykuliku).

SANACJA SANACJI

'OSA" BRONI P. KUTYŁOWSKIEGO

Otrzymaliśmy kilka listów, których Autorzy atakują p. Romana Kutylowskiego, dyrektora GAL'u (t. j. Linji Gdynia-Ameryka). Poniżej zamieszczamy dwa spośród owych listów, a także gorącą obronę atakowanego. A zatem:

— — — — —

LIST DAMSKI

Nasza ukochana Oso:

Na długo przed wojną i później też, byłam wiele, wiele razy na różnych odczytach i koncertach "Koła Polskiego" w New Yorku, lecz n i g d y nie widziałam na nich p. Kutyłowskiego. On jest taki wysoki, że rzuca się w oczy w tysięcznym tłumie, a na wieczorki "Koła" chodziło po 30 do 50 ludzi i przeważnie my, kobiety, więc ja jego przeoczyć nie mogła. I znajome panie także mówią, że go nie widziały tam ani razu. To ja myślałam, że on wcale do "Koła Polsk." nie należy i nie dziwiło mnie to, bo ja przy ż a d n e j pracy s p o ł e c z n e j nigdy p. Kutyłowskiego nie spotkała.

Aż tu nagle dowiaduję ja się, że nowym prezesem naszego "Koła" jest p. Kutyłowski! Od kiedy to, proszę? Kto go wybierał, kiedy, albo gdzie? Czemu nas, członków nie powiadomili o wyborach? A czy stary zacny prezes p. Stojowski na to zasłużył, żeby go po tylu latach pracy usunąć? I zastąpić go kimś, co przedtem nie i n t e r e s o w a ł s i ę w c a l e" "Kołem Polskim", tylko skupywaniem wciąż nowych aut? Odpowiedz, Kochana Nasza Oso na te pytania, bo dziwi to wszystko nie tylko mnie, ale wielu dobrych Polaków. Pozdrawiam Ciebie,

stała od 1-go numeru Czytelniczka.

— — — —

Kochana "od 1-go N-ru Czytelniczko"!

Niestety, na żadne z Twoich pytań odpowiedzieć Ci nie umiemy. My również nie słyszeliśmy nic o wyborach w "Kole Polskim", więc albo nastąpił tam zamach stanu, albo p. Kutyłowski został m i a n o w a n y komisarycznym prezesem przez swego wypróbowanego przyjaciela, konsula Gruszkę. Bowiem "Koło Polskie" nie ma własnego lokalu, korzysta z pustej sali Konsulatu, czyli z łaski p. konsula, który podobnej gościny nawet na odczyt o Conradzie-Korzeniowskim odmówił innym polskim klubom, o czym "Osa" pisała ongi; musi więc "Koło Polskie" liczyć się z wolą swego "lokalodawcy", to jasne.

Na Twoje zaś pytanie, Kochana Czytelniczko, dlaczego zmuszono p. Stojowskiego do abdykacji na rzecz p. Kutyłowskiego, odpowiedzielibyśmy Ci: prawdopodobnie dlatego, aby można było wysłać d o L o n d y n u r a p o r t w takim plus minus deseniu:

"Wprawdzie GAL od wybuchu wojny statków nie posiada, lecz p. dyrektor Kutyłowski jest tutaj niezbędny, jako P R E Z E S zasłużonego Koła Polskiego. Za wytężającą pracę na tej niwie kulturalno-oświatowo-propagandowo-odczytowo-koncertowo-społecznej nie pobiera żadnego wynagrodzenia, a żyć musi. Byłoby więc pożądane nie likwidować biur tut. GAL'u, które zresztą przydadzą się po wojnie, a ich żywy inwentarz i martwy także, a jakże."

Tak bylibyśmy Ci odpowiedzieli, Miła Czytelniczko, gdyby nie drugi list.

LIST MĘSKI

Szanowny Panie Redaktorze:

Z komunikatu zamieszczonego w "Nowym Świecie" z 17 lutego br. wynika, że odbyło się tu zebranie Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy, który postanowił urządzić kilka imprez, m. i. masowy wiec w Madison Square Garden . . . Pięknie! Każdemu z nas zależy na jak największym zbliżeniu polsko czeskim, ale właśnie dlatego przeraziła mnie notatka, że na zebraniu przewodniczył p. Kutyłowski i że on "ex-officio" ma tam ze strony polskiej dalej grać 1-sze skrzypce!

Wszyscy wiemy, że p. Kutyłowski b y ł s a n a t o r e m. I to najgrubszego kalibru, skoro za rządów sanacji tak wysokie stanowisko otrzymał, skoro je piastował przez tyle lat, skoro z awansem miał być przeniesiony do Warszawy, czemu tylko wojna przeszkodziła. Wszyscy tu też pamiętamy, jak n a d s k a k i w a ł b. ministrom Romanowi i Bobkowskiemu, podczas ich wizyty w USA. w maju r. 1939.

My możemy sanacji wybaczyć dużo grzechów, aby zadowolić p. Strakacza, ale pytanie, czy muszą zrobić to równie szybko Czechosłowacy? Czyż oni już zapomnieli, że sanacja podjudzała nas przeciw nim przez tyle lat? Że represjami tłumiła wszelkie próby porozumienia się z nimi Polaków mniej krótkowzrocznych, niż p. Beck? Że ta s a n a c j a w najtragiczniejszym dla Czechosłowacji momencie s t a n ę ł a p o s t r o n i e N i e m c ó w, nie bacząc, iż przez to kopie grób i pobratymcom i Polsce?

Daj Boże, by Czechosłowacy o tym zapomnieli wnet i by ich słuszny żal do sanacji nigdy nie rzucał cienia na przyjaźń z nami, Polakami. Lecz na zagojenie takich ran, potrzeba więcej czasu. Dlatego, moim zdaniem, szczytem niedelikatności, jeśli nie p r o w o k a c j ą, jest wysuwanie na czoło polskiej grupy w Komitecie Współpracy Polsko-Czechosłowackiej jakiegokolwiek sanatora!

Jakiegokolwiek, powtarzam, obojętnie, czy nim jest p. Kutyłowski, który tu zresztą n i k o g o nie reprezentuje, czy ktoś inny, bardziej zasłużony. Gdy pobratymcy zorientują się, kim ich uraczono, wynikną stąd przykre komeraże, ku radości naszych wspólnych wrogów Niemców. Gra toczy się o zbyt wielką stawkę, aby jej wynik wolno było narażać na takie ryzyko, dla dogodzenia osobistym a m b i c j o m ś w i e ż e g o społecznika, p. Kutyłowskiego

Zechce Pan, Panie Redaktorze przyjąć wyrazy szacunku i podziwu od

wielbiciela Pańskiej niezwykłej odwagi cywilnej.

— — — — —

Szanowny Wielbicielu najzwyklejszej odwagi cywilnej!

Wybacz, ale nie zgadzamy się z Tobą. Piszesz n. p.: "p. Kutyłowski nikogo tu nie reprezentuje". Nikogo? Toć z własnych Twoich słów wynika, że on reprezentuje sanację. A my dodamy: "i Koło Polskie." To że go nagle m i a n o w a n o prezesem Koła, by mógł naroszcie reprezentować coś więcej, oprócz zamrożonego GAL'u i cho-

(Dokończenie na str. 4-ej)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

523 EAST 77th STREET, APARTM. 83

NEW YORK, N. Y. — U.S.A.

Phone: REgent 7-0903

Editor in Chief: Dr. ANTONI MARCZYNSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

WAŻNE WYJAŚNIENIE

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem— będzie. Lecz na razie — z powodu braku pieniędzy — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

SANACJA SANACJI

(Dokończenie ze strony 3-ej)

rej na rumuńską biegunkę sanacji, to inna para kaloszy. Lecz to może interesować raczej Miłą "od 1-go N-ru Czytelniczkę", niż Ciebie, Wielbicielu najpospolitszej z obywatelskich cnót.

Piszesz dalej, że p. K. nadskakiwał pp. Romanowi, Bobkowskiemu itp. Ale my widzieliśmy później, jak on tu, ślicznie dreptał koło generała Hallera. Może więc j u ż zmienił polityczne wyznanie. Neofita bywa zwykle "plus catolique que le pape", więc p. Kutyłowski w stosunkach z Czechosłowakami może być czynnikiem nie prowokacji, lecz pełnej skruchy e k s p i a c j i za cały swój dawny, anti-czeski obóz. I, jeśli w tym obozie znajdzie szczerych naśladowców, nastanie może piękny okres moralnego uzdrowienia sanatorów, czyli okres s a n a c j i sanacji. (Oczyma duszy widzimy już, jak ze wzruszenia szlocha p. Strakacz, czytając te słowa).

Dlatego to właśnie, o Wy sympatyczni Autorzy cytowanych listów, "Osa" wzięła przed Wami w o b r o n ę p. Romana Kutytowskiego. Nie przeszkadzajcie mu w pracy społecznej, nie badajcie pobudek jego nagłej gorliwości na tym polu. Grunt, że n a r e s z c i e je orze, grunt, że pragnie odrobić długie lata wygodnego żywota kapitalisty, kolekcjonera chińskich dzieł sztuki. On sprzeda te swoje bezcenne zbiory i o f i a r u j e uzyskane stąd sumy n a b i e d n y c h w Polsce, jeśli się naprawdę rozmiłuje w pracy dla Polski, zobaczyciel "Osa" już 3 razy (z czego 2 w sprawach matrymonialnych) była dobrym prorokiem, może więc będzie nim po raz 4-ty, na przekór przysłowiu, że tylko do trzech razy sztuka.

NIE BĄDŹ WYJĄTKIEM!

DRUGI JUŻ roczek "Osa" wychodzi;
drży przed nią łobuz, dezerter, złodziej,
za to z rozkoszą pismo to czyta
w Stanach: Polonji cała E L I T A.

CAŁA, PRÓCZ CIEBIE!

Czyś tak ubogi,
że koszt ten mały dla Cię za drogi?
Czy Twej niechęci powód jest inny?
Że to nas dziwi, sam JESTEŚ WINNY;
nie każ w domysłach gubić się zatem
i przyślij prędko PRENUMERATE.

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ "OSY"

THE POLISH MAGAZINE "OSA"
523 EAST 77 STREET, Apt. 83
NEW YORK CITY, N. Y.

(Obok umieszczony adres "OSY" można wyciąć i nakleić na kopercie).

Załączając $ .... ct. .... /gotówką/czekiem/w "money order"/ w znaczkach pocztowych/, proszę o stałe przysyłanie "OSY" począwszy od jej numeru.......... na następujący adres:

Imię i nazwisko: ....

Numer domu i ulica: ....

miasto i Stan: ....

SENNIK NIEZRÓWNANY,
BO WYPRÓBOWANY

(W poprzednim, to jest w 13-tym numerze "OSY" rozpoczęliśmy druk jej niezwykłego SENNIKA, którego dalszy ciąg zamieszczamy poniżej. Kto chce otrzymać ów Nr. 13-ty "Osy", niech wypełni czytelnie, wyraźnie KUPON znajdujący się na stronie 4-tej i niechaj go wyśle do "Osy", załączając 10 centów.)

CYGARO
w śnie widzieć, lub palić, — kupisz coś z zyskiem ... dla sprzedającego. Jeżeli jednak jesteś kobietą niezamężną, sen o cygarze wróży większe kłopoty: 2, 34, 56, 790, 888.

CYMBAŁY
wejdziesz w towarzystwo młodych dyplomatów, albo starych izolacjonistów: 8, 46, 57, 901.

CYRK
będziesz miał do czynienia ze zwierzętami, do których możesz zaliczyć także mrówki, pchły, wszy itp. pluskwy: 20, 41, 78, 356.

CYTRYNA
niesnaski, kwasy w rodzinie, jeśli śniła się kobiecie; jeśli mężczyźnie, będziesz kogoś ściskał; 27, 28, 65, 194.

CZAPKA
jakiejś tarapaty z łysym; 5, 18, 90, 426.

CZART
brrr! straszny sen, patrz pod: Diabeł.

CZASZKA
nie pij wódki, w przeciwnym razie wnet staniesz się kościotrupem, czyli umrzesz na śmierć; 7, 21, 35, 420.

CZEPEK
zostaniesz matką, lub — jeśli jesteś mężczyzną — będziesz sobie przypisywał ojcostwo; przyjemny sen, patrz także pod: Rogacz; 3, 13, 52, 650.

CZERAK
jest rzeczą przykrą, lecz pamiętaj o przysłowiu: "nigdy czeraków nie mają — ci, którzy OSĘ czytają"; 8, 29, 64, 375.

CZKAWKA
ktoś Cię oczernia, obgaduje: 9, 17, 82, 453.

CZŁONEK
utracić, — przestaniesz być zwykłym członkiem organizacji, a dostaniesz w niej urząd, godność, itp. Jeśli jednak śniła Ci się utrata obu nóg i sen się sprawdził, to prawdopodobnie chodzić nie będziesz mógł już nigdy, bo członki zwykle nie odrastają jak włosy i paznogcie. 2, 4, 10, 76, 598.

CZOP
czeka Cię pijatyka; CZOPEK, — nie miną Cię hemoroidy: 9, 24, 67, 805.

CZOSNEK
interesy z Hiszpanem, Włochem, lub Żydem i duży zarobek dla ... niego; 1, 35, 97, 288.

CZYŚCIEC
planujesz jakieś łajdactwo; zaniechaj go, inaczej srodze odpokutujesz: 29, 30, 41, 576, 808.

CZYTAĆ
książkę (lub "Osę), jeśli taki sen jest powtórzeniem rzeczywistości, — zdobędziesz wysokie stanowisko, lub olbrzymi majątek: 5, 14, 76, 289, 908, 909.

DACH
zamieszkasz w pięknym własnym domu, a jeśli nie Ty, to Twoje dzieci, albo wnuki; 8, 46, 70, 325, 811.

DACHÓWKA
coś zleci Ci na łeb, n. p. odwiedziny teściowej, itp.; 13, 26, 52, 784.

DĄB
wyrośniesz stanowiskiem ponad innych, jeśli będziesz kształcił Swój umysł stale; 4, 15, 28, 763, 809.

DAL
zależy jaka; DAL — przestrzeń, — Twoje obliczenia są słuszne. "DAL" — firma w New Yorku, — dostaniesz w prezencie smaczną szynkę; 6, 17, 34, 298, 709.

DAMA
wydatki i obmowa; DAMA pożyteczna jest głównie w szachach, ale i wtedy zwiemy ją raczej: królową, lub: hetmanem; 3, 21, 69, 606.

DELFIN
będziesz miał do czynienia z polityklem, łowiącym rybki w mętnej wodzie i pływającym w owej "wodzie" zwinnie, jak delfin; 12, 63, 504, 789.

DENTYSTA
krótki ból, dłuższa ulga, najdłuższe płacenie; 5, 10, 25, 375.

DEWOTKA
intrygi, plotki, obłuda; 18, 36, 540, 729.

DEZERTER
poznasz młodego mężczyznę, który jest tak skromny, że zaszczyt walczenia za Ojczyznę pozostawia innym, a sam szuka tylko dobrej posady; nie strzelaj przy nim nawet do wron, bo zemdleje ze strachu; w liczbie konieczne dwa zera.

DIABEŁ
brrr! okropny sen, patrz pod: Szatan.

DŁUŻNIK
spotka Cię zawód, ale z własnej winy, bo po cóż byłeś wierzy-cielęciem?! 0, 7, 13, 468, 259.

DOIĆ
zawrzesz bliższą znajomość z bogatą, a naiwną osobą, lub instytucją; 15, 75, 300, 400.

DOM
w śnie znaczy tyle, co Dach, ale musisz oszczędzać więcej, niż dotąd.

DOWCIPY
opowiadać, — łatwe życie do rodzonej śmierci, lecz aby móc opowiadać dobre dowcipy, trzeba stale czytać "Osę"; 12, 43, 98, 657, 701.

(Ciąg dalszy na str. 6-ej)

SENNIK NIEZRÓWNANY

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej)

DOZORCA

ktoś z Twoich bliskich otrzyma bezpłatnie mieszkanie, wikt i opierunek w . . . więzieniu: 9,23,73,815.

DRABINA

będziesz awansował; nie czyń tego jednak kosztem bliźnich, bo snadnie możesz zlecieć w dół na zbitą twarz: 2,37,84,506.

DROGA

życie równe, spokojne, lub pełne kłopotów, zależnie od tego, czy idziesz drogą prostą, czy krętą: 5,32,49,618.

DROŻDŻE

coś Ci ma wyróść szybko, jak na drożdżach; czyżby tumor na mózgu? 1,23,45,678.

DRÓB

los chce Cię wynagrodzić za hojność wobec nieszczęsnych ofiar wojny; za każdego dolara, jakiego teraz zapłacisz na rzecz tych ofiar, zyskasz 12 dolarów w ciągu paru lat: 12,24,36, 480,960.

DRUKARNIA

upiorny sen początkujących wydawców, wydatki im wróżący największe: 75,100,125.

DRUT

przecina skórę i sprawia kłopot pp. pogrzebowym; jeśli już koniecznie chcesz się powiesić, użyj raczej szelek: 39,40,271,586.

DRZEWO

czekają Cię szeroko rozgałęzione i bardzo zyskowne interesy, jeżeli nie odmówisz pomocy krewnym, którym dzieje się źle: 8,16,24,720.

DRZWI

bardzo miła wizyta, albo wprost przeciwnie, zależy od tego, czy drzwi były otwarte, czy zamknięte: 21,63,84.

DUCH

będziesz plótł głupstwa, lecz do głupich, więc nie poznają się na tym, z wyjątkiem kilku osób: 3,17,59,604.

DUDA

nadepniesz na jadowitego węża, lub poznasz lizusa fałszywego tak, jak tony instrumentu muzycznego zwanego dudą lub kobzą: 13,113,213,313.

DUREŃ

niekorzystny sen, patrz pod: "Cymbały."

DWORZEC

normalnie wróży czyjś przyjazd, ale urzędnikom: miłą przejażdżkę, gratisowe noclegi, wyżerki, libacje i duże diety: 15,30,67,249.

DYM

złudne szczęście, bo grzeszysz naiwnością: 19,38,57,642.

DYSZEL

widzieć na dachu wozu, — miłe spotkanie w tramwaju: 8,73,92,456.

DYREKTOR

zarobisz, lub będziesz oszukany, zależnie od tego, czy Ci się przyśnił uczciwy dyrektor, czy mający opinję synekurzysty i złodzieja: 4,16,72,590.

DYWAN

ongi służył za honorową podściółkę, gdy młody szlachcic brał lanie. Obecnie sen o dywanie wróży lanie w karierze politycznej, miłości, interesach, itp. 43,87,90,965.

DZIADEK

do orzechów, — mozolisz się nad czymś długo, zamiast wybrać prostszy sposób. Dziadek zwyczajny oznacza spadek, patrz pod "Babunia" (w N-rze 13-tym "Osy.")

DZIECKO

jeśli ślubne, to pomyślny sen; patrz pod "Bocian."

Baczność, smakosze!

DZIENNIK

posiadać, — osięgniesz małe zyski, lecz wpływ na ludzi olbrzymi: 29,30, 81,574.

DZIEWANNA

szalenie pomyślny sen, patrz pod: Bławatki.

DZIEWCZYNA

im piękniejsza się przyśni, tym większe czekają Cię wydatki: 11,22,33,444.

DZIEWICA

postać z bajek, w praktyce spotykana jeszcze wśród kobiet zezowatych, garbatych i mających obie nogi krótsze: 55,66,777.

DZIKI

człowiek, — patrz pod "Hitler", lub pod "ludożerca"; straszny sen, ale rzeczywistość o wiele gorsza.

DZIURA

oznacza, że wpadniesz, n. p. w długi; nie myśl więc o dziurze, nawet o tej w moście, bo to o czym myślisz przyśni Ci się najczęściej: 2,19,67,354.

DZWONY

przez sen słyszeć, — wnet będzie pogrzeb, ewent. Twój własny. Zawczasu więc sporządź testament, w którym pamiętaj o większym zapisie dla "Osy": 45,67,89,102.

DŻOKEJ

skutkiem gry hazardowej wielka wygrana, lecz niekoniecznie Twoja: 22, 54,71,396.

ECHO

słyszeć, — patrz pod "Czkawka", choć niektórzy twierdzą, że to nie to samo.

EGIPT

nie jedź na wycieczkę, na którą Cię zaprosi Włoch. Poza tym bardzo przyjemny sen, patrz pod "Ciemność."

EGZAMIN

zamierzony cel osięgniesz na pewno, jeśli się należycie przygotujesz: 25,76, 94,318.

EGZEKUCJA

czyli codzienna rozrywka dyktatorów; pomagaj ich zwalczać jak tylko możesz, inaczej oni podbiją Amerykę i przekonasz się na własnej skórze, jak wygląda egzekucja: 14,28,60,573. 66

EKSCELENCJA

tytuł należny tylko Ambasadorowi, a tu przyczepiany co drugiemu rodakowi z Europy. Sen o Ekscelencji wywołuje siódme poty u urzędników, za to u innych ludzi budzi nadzieję, że nastąpi wielka poprawa na lepsze: 9,10, 75,365,828.

EKSPORTACJA

zwłok widziana we śnie wróży pożądane zmiany w konsulatach i w przedsiębiorstwach zależnych od Rządu; bardzo pomyślny sen: 17,47,87,707.

(Dalszy ciąg NIEZRÓWNANEGO SENNIKA zamieścimy w następnym numerze "Osy".)

OŚLA ŁĄCZKA

Okropne! T r ą d grozi nam wszystkim! Tak twierdzi pewien tygodnik z Chicago w dużym nagłówku, który brzmi:

"LEPRZY BYZNES DLA NARODU w r. 1941".

Nie lepszy, lecz wyraźnie LEPRZY, a LEPRA, to to, samo, co trąd. Pierwszą ofiarą tej strasznej choroby padnie korektor, który takiego "byka" przegapił i to w nagłówku!

Straszna szerz wydarzyła się w Passaic, N. J., jak wynika z notatki zamieszczonej w jednym z tutejszych pism:

"Pan X. Y. SPOTKAŁ SIĘ z przykrym wypadkiem przez upuszczenie na nogę BECZKI z piwem, KTÓRA od razu spuchła. Kuracja potrwa kilka tygodni."

Biedna beczka. Niedość, że spuchła, jeszcze musi SPOTKAĆ SIĘ z tak długą kuracją.

Inne pismo tutejsze w doniosłym sprawozdaniu z zabawy KARCAINEJ (więc nie karcianej, na szczęście) w Jamaica, L. I. oznajmia:

"CHOCIAŻ nasza dzielna prezeska dołożyła wiele pracy . . . JEDNAKOWOŻ nie poszło na marne."

Co nie poszło na marne, pozostanie tajemnicą korespondenta, lecz ważniejsze jest to CHOCIAŻ . . . JEDNAKOWOŻ. Wynika bowiem z tego, przeciwstawienia, że prezeska jest sabotażystką, JEDNAKOWOŻ tym razem wyjątkowo jej się nie udało.

"Nie dajcie się ZAKORZENIĆ zatwardzeniu! . . . Ta CHRUPKĄ przypiekana zbożówka na śniadanie użyta w czas oszczędzi Wam dużo kłopotu i sprawi ulgę w potrzebie. Dopomoże Wam ona . . . . uzyskać regularny stolec . . . i to najprzyjemniejszym sposobem Wam znanym".

Tłumacza tego ogłoszenia należałoby także przypiekać na śniadanie, żeby był CHRUPKI i mógł najprzyjemniejszym sposobem spłynąć z wodą do kanału, zanim się ZAKORZENI w jego głowie to stylistyczne zatwardzenie.

Pewna rodaczka z Hollywood pisze stale do pewnego dziennika w Chicago korespondencje, w których roi się od takich "kwiatuszków."

"Po przeżyciu kilkunastu lat NA WŁASNĄ RĘKĘ, powróciła TYM sposobem do WŁASNEGO dobrobytu".

"Ujął mnie SYMBOLIZM ONEJ chwili, gdy nakładała atłasowe PANTOFELKI".

"Przymrużyła oczy, nad którymi prześliczne długie rzęsy DO BOJU STANEŁY".

"Rosalind za każdym powrotem ze sceny pije CZARNĄ MOKKA. Na małym piedestale pół ukryty pachnąco-PRZEMAWIAJĄCY bukiet róż . . ."

"Ambicja jej i inteligencja odezwały się SAME PRZEZ SIĘ W POŻĄDANIU uczenia się i WYKŁADANIA TEOLOGII oraz innych TYM PODOBNYCH nauk".

"Proszę nie zważać na to, twierdzi z PRZYSPIESZONYM WEWNĘTRZNIE zakłopotaniem" . . . i. t. d. i t. p.

O, Pani! Kawa-mokka nigdy nie jest czerwona, zawsze czarna i zawsze robi konkurencję środkom przeczyszczającym, czyli wywołuje PRZYSPIESZONE WEWNĘTRZNIE zakłopotania, lecz po co pisać o sprawach tak znanych a brzydkich?! To na znak protestu jął pachnąco PRZEMAWIAĆ ów bukiet róż, a nam, gdyśmy czytali o tym ODZYWANIU SIE inteligencji W POŻĄDANIU WYKŁADANIA TEOLOGII nie tylko włosy DO BOJU STANĘŁY, ale w ogóle wszystko, nawet pióro! O, Pani, jeśli chcesz NA WŁASNĄ RĘKĘ dojść do WŁASNEGO dobrobytu, musi pierw twoja ambicja i inteligencja odezwać się SAMA przez się W POŻĄDANIU uczenia się prostej logiki, gramatyki, stylistyki itp. nauk. A teologii daj spokój.

Komitet zabawowy Gr. 16 Z.N.P. w New Yorku zapewniał w prasie, że:

"dołoży pracy i starań, aby każdy z gości był ubawiony, LUB GŁODNY. Bilet wstępu 75 ct. upoważnia każdego do obiadu i do zabawy POD dobrze dobraną orkiestrą MUZYCZNĄ".

Nie wiedząc, co gorsze, czy być GŁODNYM, czy bawić się POD orkiestrą, nie poszliśmy na tę zabawę. Ale jak wygląda orkiestra nie-MUZYCZNA?

"Pani Tbuszewska USZKODZIŁA SIĘ, ... upadając na chodniku, złamała sobie rękę w przeBUBIE . . . W podobnych wypadkach USZKODZIŁY SIĘ: D. Martin i M. Mibalik".

A pan reporter widać USZKODZIŁ sobie główkę w "prze-BUBIE"— przy bibie.

Znany lekarz chicagowski poucza laików w piśmie swej organizacji:

"CZŁOWIEK gdyby dostał gruźlicę w 53-cim roku życia, to nic jest zbyt niebezpieczny."

No, ale ptak, to tak, prawda? Albo człowiek w 52-gim roku życia.

Pewien radioidiota, pardon! radiota w New Yorku, reklamując znów jakąś "cudowną" maść leczniczą zadziwił fale eteru taką rewelacją:

"Maść onaz zmiękczy wam członki sztywne z przeciągu . . ."

Czy rzeczywiście tak pomagają p r z e c i ą g i? Ha, spróbujemy . . .

Wieszcz K. Vidikauskas popełnił znów kilka poomatów. Oda na cześć gen. De Gaul'a kończy się tak:

"Niech de Gaule'owi Bóg szczęście LEJE! . . . jak LAŁ w owym czasie dla BONAPARTA, gdyż tego była JAŹŃ jego warta".

Mistrzu! Pańska JAŹŃ także jest warta, aby ją LAĆ, ale zrobimy to innym razem.

JUBILEUSZ "OSY"

Rok temu wyfrunęła na świat 1-sza różowa "OSA". Łatwo się o tym dziś pisze, za to jakże trudno było ów 1-szy numer pisma "urodzić!" Bóle porodowe nosorożec ma lżejsze, niż mieli je "Osy" rodziciele. A poczęcie odbyło się tak:

W pewnym przedsionku zeszło się 3-ch światłych mężów. Krzesła tam były tylko dwa, więc na zmianę jeden światły stał. I z zemsty przemawiał. Umeblowanie lokalu uzupełniała popielniczka, gdyż wszyscy trzej palili namiętnie; jeden cygara, reszta papierosy.



Cygaro, to 1-szy objaw zamożności. Tego zatem, co palił cygara, wybrano znaczną większością głosów prezesem przyszłej spółki, po czym trzej mężowie orzekli jednomyślnie:

"Z a ł o ż y m y PISMO HUMORYSTYCZNE, bo mamy wszystko co do tego potrzeba."

Istotnie, mieli wszystko. "X" miał GOTÓWKĘ, "Y": DOŚWIADCZENIE, "M": szubieniczny humor, ołówek i BÓL GŁOWY. Wniósłszy te cenne aporty do spółki, trzej mężowie jęli drukować i masowo wysyłać zaproszenia do prenumeraty "OSY". Trwało to kilka tygodni, aż okazało się, że u wspólników zaszły drobne zmiany. Obecnie "X" miał DOŚWIADCZENIE i BÓL GŁOWY.



Natomiast "Y" miał GOTÓWKĘ, choć twierdził, że to właśnie on stracił wszystko, tak jakby się zgrał w karty do nitki. W rezultacie "X" i "Y" uznali, że swoją misję spełnili i wystąpili ze spółki.

Na placu boju został "M". Sam, ale za to z długami na 470.00 dolarów i z zapasem kwitarjuszy itp. druków na dobrych 300 lat. To był spadek po eks-wspólnikach, a zarazem kapitał zakładowy "OSY".

Uzupełniły ten kapitał wpływy od 1-szych prenumeratorów, których zgłosiło się aż 17-tu na zalodwie 60,000 rozdanych gratis egzemplarzy próbnego numeru i ulotki. Potem 6 tygodni trwały poszukiwania za nowymi wspólnikami. Pszukiwania daremne, bo każdego kandydata na wspólnika szybko zniechęcał "ktoś", komu zależało na tym, aby "Osa" nie zaczęła wychodzić nigdy. Dziś za to wdzięczni jesteśmy "ktosiowi", lecz wtedy "M" chciał się wieszać z czarnej rozpaczy. Na szczęście pewien kupiec łaknął wierszowanych powinszowań na różne święta, chrzciny, wesela itp. pogrzeby. Zgodziwszy się fabrykować takie "poezje" na morgi, "M" zgarnął $100.00 i już miał za co wydać 1-szy numer "OSY".



Ś. p. Majk Wontroba.

Zadebiutowali w nim: plotkarka CIOTKA, polityk-golibroda MONIEK i kochliwy pijaczyna MAJK WONTROBA. Majka "uśmierciły" głosy Czytelników, zarzucających mu zachwaszczanie polskiej mowy slangiem.

Moniek też miał wrogów, ale tylko dwóch. Jeden z nich twierdził, że wydawca "OSY" jest antysemitą, drugi, przeciwnie, że Żydem. Dwóch oburzonych półgłówków razem, można z grzeczności policzyć za jedną głowę, lecz 1 głos, to za mało.

Za to CIOTKA zdobyła sobie szturmem sympatję Czytelników i cieszy się nią do dzisiaj. A powiedzeńko "plotki mojej ciotki" przyjęło się w całej Polonii. Używa się go aż hen w Kalifornii, jak napisała nam jedna z tamtejszych Czytelniczek.

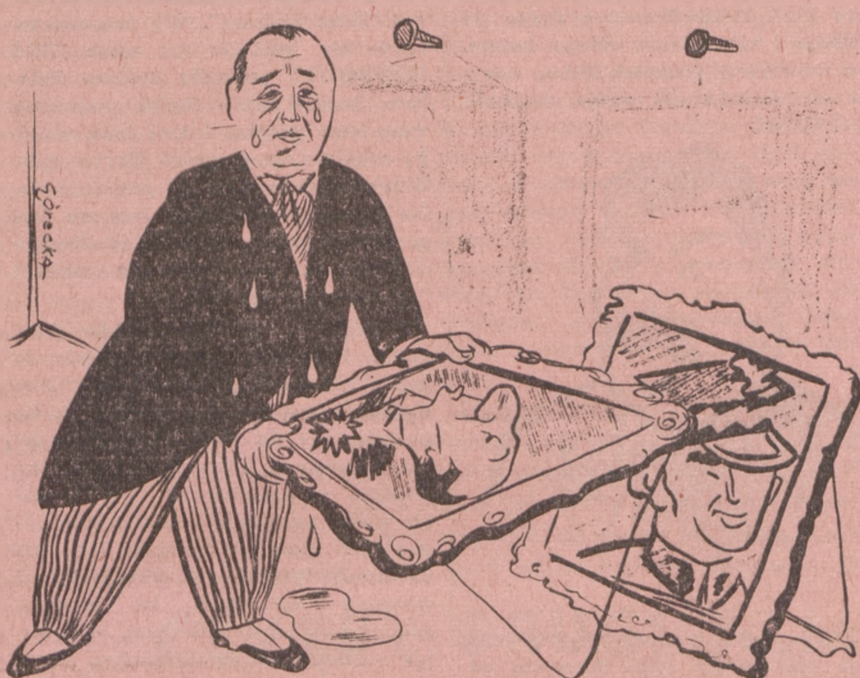
Nr. 1-szy "Osy" pomógł finansowo do wydania Nru 2-go, Nr. 2-gi do 3-go itd., czyli "Osa" rozwiązała trudny problem "perpetuum mobile". Najcięższym dla niej okresem było lato, po tym szybko wzrastał zastęp jej Czytelników, zwłaszcza gratisowych. Ale bądź co bądź nakłady 12-tu numerów "Osy" w 1-szym roku jej żywota wyniosły razem 69,000 egzemplarzy, co daje przeciętną 5,750 egz. Jeśli tyluż Czytelników będzie przybywało co rok, "OSA" dopędzi największe magazyny amerykańskie już za 998 lat, więc horoskopy są świetne!

Pod względem treści, "Osa" zmieniła się bardzo. Zrazu miała 80 proc. humoru i 20 proc. satyry, dziś jest naodwrót, dziś króluje satyra. To dlatego, że ludzie źli przez swe szykany, intrygi, oszczerstwa rozsierdzili to ongi łagodne "Osiątko." Składamy im za to serdeczne podziękowanie, gdyż przez ów rozkwit satyry "podniosła się wielokrotnie wartość społeczna "OSY", jak twierdzi jeden z najwybitniejszych Rodaków w USA.

Ale najgorętsze podziękowanie należy się od "Osy" jej ilustratorce, młodej malarce, p. Hance Góreckiej, która przez tak długi czas bezinteresownie obdarzała "Osę" swymi karykaturami. Te z nich, które podobały się Czytelnikom najwięcej, zamieszczamy w niniejszym numerze.

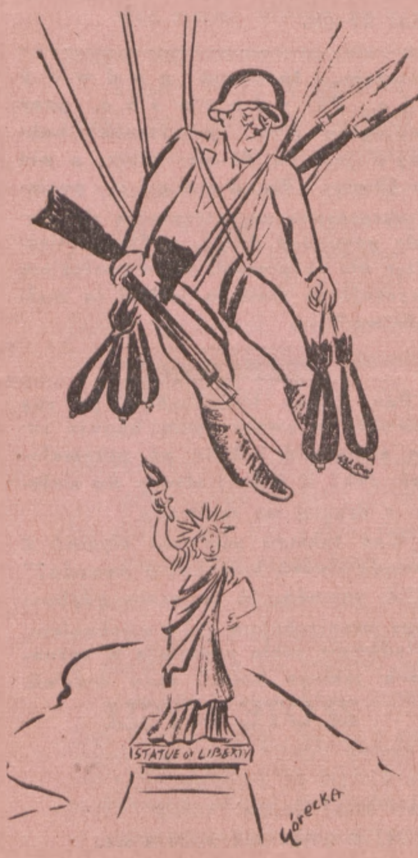
W końcu dziękujemy już z góry tym, którzy sędziwej (bo 365 dni życia liczącej) jubilatce, "Osie" nadeślą swe życzenia z racji tak poważnego jubileuszu. Ci zaś, którzy chcieli załączyć także czeki, niech je wyślą do RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ, 1018 Noble St., CHICAGO, ILL. dla Rodaków w Polsce. Bo "Osa" na pewno przeżyje Hitlera, lecz jego nieszczęsne ofiary wymrą z głodu, jeżeli WY nie pospieszycie im z pomocą zaraz! natychmiast!! jeszcze dziś!!!

KARYKATURY GÓRECKIEJ





Na lewo u góry: **TARAPATY DYPLOMATY**, opłakującego swe bożyszcza ("Osa" Nr. 9.); u dołu: **SPADOCHRONIARZ** nad Ameryką ("Osa" Nr. 5.). Na prawo u góry: Redaktor **BARĆ** odprawia pokutę ("Osa" Nr. 11.); u dołu: **TOTALNA LILIA** we Francji ("Osa" Nr. 7.).





GŁOS LUDOWY recte SOS BZDUROWY

Wychodzące w Detroit, Mich. piśmidło bolszewickie "GŁOS STALINOWY", pardon, "GŁOS LUDOWY" w numerze z 22 ub. m. zamieściło pod nagłówkiem "Rada Polonii agenturą propagandy nazistowskiej" taką super-bzdurę:

"Obecna kampania Rady Polonii ameryk. w sprawie TAK zesłańców syberyjskich JAK RÓWNIEŻ PRACĄ; pour le roi de Prusse' nikomu innemu nie pomaga, tylko reżymowi hitlerowskiemu."

Ten ablativus "pracą", to "TAK—JAK RÓWNIEŻ" etc. etc. świadczą, "czto tawariszcz redaktorlejben to nu jeszcze wciąż sie męczy, sie trudzi, sie poci i pachnie tyż, gdy dla chleba z kawiorem musi pisać po polskiemu." Lecz mniejsza o formę, ważniejsza jest treść, z której wynika, że wy jakoby także nie lubicie Hitlera, że również potępiacie jego parobków-pomocników. Wobec tego "Osa" robi donos: Towarzysze komuniści! "Osie" udało się wpaść na trop sabotażysty, który najwięcej dotychczas dopomógł Hitlerowi. Och, stokroć więcej, niż fałszywy Franco, czy słabowity błazen Mussolini. Bowiem ten największy zdrajca pracującego ludu pozwolił Nazistom zakuć w kajdany niewoli setki milionów robotników w Europie! Ten grabarz Rosji toruje Niemcom drogę do podboju i ujarzmienia całego świata. Ten największy pachołek Hitlera nazywa się (wiadomość ściśle poufna!) Józef Stalin!



Oczywiście o tym nie piszcie, jeśli wam miłe pejdy, jakie bierzecie od niego. A bierzecie pono tak ogromne sumy, że "Osa" nie dziwi się zbytnio, iż drukujecie te nieprawdopodobne fałsze i bzdury. Dziwić by się można, gdyby je ktokolwiek czytał, poza dziennikarzami, których obowiązkiem jest przeglądać wszystkie pisma, nawet "Głos Ludowy". Wy musicie, rozumie się łgać, że ten wasz "SOS BZDUROWY" połykają tysiące Polaków, inaczej Józio Stalin przestałby wam forsę posyłać i któż inny wziąłby was na utrzymanie? Chyba tylko Hitler, przez wzgląd na przysługi, jakie mu dziś oddajecie, lecz on jest pono paskudnie skąpy. Musielibyście się pożegnać z kawiorem, a nawet z "rybkiem na szabas".

Dlatego, towarzysze, bujajcie dalej swego hojnego chlebodawcę Józia, że macie miliony czytelników, ale "Osie" napiszcie auf meine munesl ściśle poufnie, czy de facto zdobyliście już —bez podstępu, lub przymusu—choćby jednego prenumeratora? Czy znalazł się wśród tutejszych Polaków choć jeden taki degenerat-renegat? Jeśli nie rozumiecie tych obcych słów, to "Osa" wyjaśnia uprzejmie, że renegat, znaczy zdrajca, a degenerat, — syfilityk o mózgu tak zwyrodniałym, iż sadystyczną przyjemność sprawia mu czytanie bolszewickich łgarstw nawet po wrześniu roku 1939. Hast du schojn verstanden, towariszcz — redaktorlejben? Sy git.

DOŚWIADCZONY INFORMATOR

Do jednego z największych "Domów Departamentowych" w Chicago przybył pan Onufry Kwasek i, nie chcąc błądzić po olbrzymim gmachu, podszedł najpierw do kiosku z napisem "Information."

"Chciałbym kupić jakiś prezent dla żony na imieniny... Które piętro?" rzekł.

Informator skinął głową poważnie i zaznaczył, że można tu nabyć wszystko czego dusza zapragnie, aż do motorowego jachtu włącznie.

"Aby panu ułatwić wybór stosownego podarku," dodał uprzejmie, musiałbym wiedzieć, ile lat państwo jesteście po ślubie."

"Dziewiętnaście lat,"odparł klient.

"W takim razie proszę jechać windą na najwyższe piętro, do Departamentu prezentów jedno-dolarowych."

MĄDRY WACEK

WICEK: "Ale ci miałem wczoraj spotkanie! Wyobraź sobie, schodzę do kolejki podziemnej na rogu Lexington Ave. i 67-mej ulicy, wsiadam do "Expressu," patrzę i co widzę? Naprzeciw mnie siedzą Napoleon Bonaparte i Kleopatra i żują gumę! Poznałem ich od razu..."

WACEK: "Bujda na resorach!"

WICEK: "Dlaczego bujda?"

WACEK: "z e ł g a ł e ś, powtarzam, i to nawet p o d w ó j n i e. Po p i e r w s z e, przy Lexington Ave. przystanek subway'u jest na 68-mej ulicy, a nie na 67-mej. Po d r u g i e, pociągi ekspresowe ne zatrzymują się nigdzie pomiędzy 42-gą, a 86-tą ulicą. Więc nie ekspresem, tylko pociągiem zwyczajnym musiało jechać to małżeństwo."

PRZEZORNY

Pan Eljasz Immerschlau po raz pierwszy w swym życiu kupuje sobie samochód i każe go przemalować. Jak? Z jednej strony na zielono, z drugiej na czerwono.

"Coś takiego pierwsze słysze! Z powodu dwóch kolorów, z powodu?"

"Z powodu, iż w razie gdybym kogo przejechałem był i ucieknąłem, świadkowie sobie poplątają w zeznaniach jakiego koloru auto widzieli.

ZŁOTE MYŚLI

Z żartów "OSY" śmiej się dużo,
one ŻYCIE CI PRZEDŁUŻĄ!
I nie żałuj 'dajma' "OSIE",
by jej z głodu nie zmarło sie.

PARODIA ALPUHARY

Kochani Czytelnicy-Tubylcy! Wiecie już, co to jest PARODIA, gdyż "Osa" wyjaśniła to Wam w poprzednim swym numerze. "ALPUHARA" zaś, to tytuł wiersza A. Mickiewicza, poety, którego nie należy mieszać z A. Gronowiczem, także poetą, lecz zarazem b. stypendystą, podczas gdy Mickiewiczowi stypendium nie przyznano. Aby żadnego z nich nie urazić, można Gronowicza tytułować "mistrzem", a Mickiewicza "wieszczem". Żaden z nich zresztą nie był członkiem Polskiej Akademii Literatury, ani nawet wawrzynu nie otrzymał, jak prof. Coleman, więc nie ma powodu zajmować się nimi dłużej i wróćmy do "ALPUHARY."

W "ALPUHARZE" Mickiewicz przedstawia epizod z wojny, jaką lat temu sporo (ile, sami nie wiemy) prowadzili Hiszpanie z mahometańskimi Maurami. Najdłużej bronić się miał warowny zamek Alpuhara, którego na żadnej mapie nie znajdziecie, ale to drobiazg; poetom wolno bujać, to zresztą ich główny fach.

Po generalnym ataku Alpuhara padła, lecz wódz jej obrońców Almanzor "uciekł i zmylił pogonie", w czym niektórzy współcześni wodzowie mają jeszcze większą wprawę. Tułał się nieborak po okolicznych górach, gdzie panowała dżuma, a zaraziwszy się, wrócił do Alpuhary i zaapelował do rycerskiej wspaniałomyślności zwycięzcy, niczym w r. 1940 Petain do Hitlera.

Wygłosił przy tym tak płomiennego "spicza" (Almanzor, nie Petain), że wzruszeni Hiszpanie zaczęli go ściskać, całować z dubeltówki, jak to przy kieliszku czynią także Polacy, nie mniej łatwowierni od Hiszpanów. O to właśnie szło chytremu Almanzorowi, który, jako się rzekło, miał dżumę. Jej bakcyle oblazły Hiszpanów jak pchły i wytępiły ich na raty.

Morał więc tego wiersza jest taki, że nie należy zbytnio ufać człowiekowi, który przeszedł na stronę swoich wrogów, PO ICH ZWYCIĘSTWIE. Bo albo to jest chytra almanzorska podrywka, albo facet w krytycznym momencie zdradzi nowych panów tak samo szybko, jak zdradził starych, gdy przegrywali.

Po tym rzeczowym wykładzie, który należałoby sobie uzupełnić przeczytaniem "Alpuhary", lub lepiej całego "Konrada Wallenroda", a najlepiej wszystkich dzieł Mickiewicza, z grubsza zrozumiecie, Kochani Czytelnicy-Tubylcy, dowcip trawestacji, czyli żartobliwej przeróbki tego wiersza. W obecnej jego formie pozwalamy sobie nadać mu nowy tytuł, a mianowicie:

CZYŻBY DRUGI ALMANZOR?

Już w gruzach leżą Becków posady
a naród dźwiga żelaza,
tłustych synekur padły plejady,
lecz nadal trwała zaraza.

Bronił się bowiem sanator stary
count Jerzy z garstką żołnierzy,
prałat pod miastem zatknął sztandary
jutro do szturmu uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły spiże,
rwą się okopy, mur wali,
po roku wieści już biegną "chyże":
prałaci zamku dostali!

Jeden Sylwester, widząc swe roty
zbite w synekur obronie,
do walki wyzbył się w mig ochoty,
przycupnął cicho na stronie.

Zwycięzcy, zamek zdobywszy świeży,
zdrenować w koło grunt pragną,
bo diabeł nie śpi i nuż count Jerzy
masońskie miał tam gdzie bagno?

Wtem straż odźwierna wodzom donosi,
że ktoś z sąsiedniej krainy
o posłuchanie co rychlej prosi,
ważne przynosząc nowiny.

Był to Sylwester, sanacji dziecie,
dziś gani mać bez żenady,
o zmianie uczuć gorliwie plecie,
bo strasznie żal mu posady.

"Prałaci!" woła "Przed wasze progi
przychodzę czołem uderzyć,
wyznać, jak mi jest 'Przewodnik' drogi
i Niemczykowi uwierzyć.

Niechaj rozgłosi sława przed światem,
iż ja, sanator zwalczony,
swoich zwycięzców chcę zostać bratem,
z legendy być wyleczony."

Prałaci skruchę cenić potrafią,
gdy spowiedź tę usłyszeli,
każdy się swoją zajął parafią,
Sylwestra palcem nie tknęli.

Interesować się nim przestali,
myśląc: "Toć już nawrócony",
on zaś Beckowców popiera dalej,
nimi wciąż jest otoczony.

On im w "swym" zamku daje gościnę,
posady im wyszukuje,
on choć jest skąpy wcale nie krzyne,
wciąż ich przyjmuje, fetuje.

Dzięki tej jego protekcji stałej,
ci zwyciężeni na niby,
choć zrazu zastęp ich był tak mały,
rozmnożyli się jak grzyby.

Więc wajdeloty tak kończym pienia:
"Nie groźny cios sanatora,
który przekonań swoich nie zmienia,
lecz groźny jad ALMANZORA!"

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"Mucha Tse-Tse"

PANU AMBASADOROWI

Wyglądaliśmy Ciebie z tęsknotą,
bo zalewało nas błoto.
Błoto nadużyć i wszelkiej grandy
wieczyście tej samej bandy.
Bandy tej członków dystyngowanych
spis chyba dobrze Ci znany.
Znasz ich, więc po co zwlekać choć chwile,
gdy ważnych spraw jest aż tyle?!
Półtora roku już zwłoka trwa ta,
niejedna stąd była strata.
Niejeden akty tej łaskawości
brał za oznaki słabości.
A mocny człowiek dzisiaj wśród ludzi
największy respekt wciąż budzi!
Mocnym bądź tedy, rękę miej twardą,
pochlebców nagródź pogardą.
Wyrzuć z tutejszych biur darmozjazdów,
z nimi nie dojdziesz do ładu.
Zwolnij ich szefów, nie zginą z nędzy,
bo w bród skądś mają pieniędzy.
A tych co nagle się "nawrócili",
nie trzymaj też ani chwili!
Taki co zdradził panów swych dawnych
gorszy jest, niżli wróg jawny.
Nowych zdrad tłumi chęć jadowitą
w nim tylko pełne koryto.
Ambasadorze, nadziejo nasza,
wyczyść tę stajnię Augiasza!

Ha-Er...
(Van Nuys, Calif.)

OSIE NA URODZINY

Różni różne bajki bają
i różową "OSĘ" łają,
że ich kłuje narzekają.
Tu wolność słowa! Kto winny,
niech się chowa!
Czysty duchem od śmiechu się wije:
"Dla nas—OSA NIECHAJ ŻYJE"!
Choć dziś 'OSA' prawie 'bosa'
w talji względnie cieńka,
wzrośnie ona! Niech tylko
nie będzie nigdy za miękka.
Czyż nie poto szmat oceanów
przefrunęła
By wśród "Amerykanów"
polskie słowo nieść,
a kpić z tych co lubią głupstwa
pleść?
Za każdy w niej wyraz
Za każde w niej — proroctwo
Przyklasnąć "Osie" winno
Całe dziś Wychodźtwo!
Choć prawdą — "boląca"
Jakżeż jest — kojąca!
Więc po długie lata
niech nam "OSA" żyje!
Niech kogo trza — kłuje!
zło niechaj tępi!
dobro — egzaltuje!
I niech prosperuje!

Odpowiedzi Redaktora

STANISŁAWOWI W. w Szkocji bardzo dziękuję za życzenia. Wysłałem Wam, Drogi Eks-Kolego komplet "Osy" i "Zdobywcę serc", byście mogli serca Szkotek zdobywać. Pozdrówcie Czesława J. "wileńskiego Podhalanina."

— — — —

X. Prałatowi SYSKIEMU, X. O. LORETANOWI X. A. WOJCIESZCZUKOWI i pani J. SAWICKIEJ dziękuję za łaskawe ufundowanie prenumerat "OSY" dla naszych żołnierzy w Szkocji i w Szwajcarji. Adresy odnośnych żołnierzy (których publikować nie mogę), podam Szan. Fundatorom listownie.

— — — —

P. TERESA LAWRENCE psuje "OSĘ" pochwałami. Gdyby to, co Droga Pani napisała, przeczytali wrogowie "OSY", dostaliby żółtaczki. By ich na to nie narażać, listu nie wydrukuję, ale włączę go do najmilszych pamiątek.

— — — —

Kubek w kubek to samo muszę powiedzieć o p. WERONICE WIERZGACZ, która ponad to zwerbowała "OSIE" 4-ch dalszych prenumeratorów. Podziękuję Pani za to osobiście w Chicago.

— — — —

Pannie MIECI dziękuję za listę młodych Polaków i oficerów rezerwy "dekujących" się przed służbą w wojsku polskim. Do tego tematu "OSA" nie raz powróci.

"Ktoś" z Detroit.

PEWNEMU LOTNIKOWI DO PAMIĘTNIKA

NIE DZIWIĘ SIĘ wcale,
że Niemców wytrwale
bronisz ze szkodą swych braci,
bo z naszej planety
nie znikną, niestety:
głupcy, ni zdrajcy, ni kaci.
To prawda rzetelna,
że jest nieśmiertelna
zdrada i ludzka głupota,
że Niemiec, to bestia...
Lecz sporna jest kwestia,
zdrajca-li tyś, czy idiota???

Wciąż DZIWI MNIE wszakże
i świat cały także,
że zrobił ktoś pułkownikiem
takiego, co prochu
nie wąchał choć trochu
i był CYWILNYM lotnikiem...
Ze kraju elita:
"Czy nam tu" — go pyta
"Blitzkrieg zagraża?". Że prasa
w całości podaje
te bzdury, te baje
takiego jak ty... k zsa!!!

Ignacy K.

KROKODYLE ŁZY

Płakałeś pono, LAVALU,
iż Francja taka słabiutka,
a tyś sam sprawcą skandalu,
że ona dziś prostytutka.

SMUTNA PRAWDA

Dwadzieścia lat temu w Warszawie
wielbiliśmy ciebie, Weygandzie,
spodlałeś jak Laval dziś prawie,
w tyranów znalazłeś się bandzie.

ILIADA NA WESOŁO
czyli
AMERYKAŃSKA WOJNA TROJAŃSKA

Pod takim tytułem rozpoczęła "Osa" w swym poprzednim numerze druk Iliady, lecz sparodiowanej tak, że nie poznałby jej sam autor, nieboszczyk Homer; (nie mieszać go z homarem, ani z hegarem...) Trzeba więc koniecznie zaopatrzyć się w ów poprzedni (to jest 13-ty) numer "Osy", jeśli ktoś chce wiedzieć, jakich bogów i bohaterów homeryckich odpowiednikami są: p. ambasador i panowie (w porządku alfabetycznym:) Barć, Gawroński, Głuchowski, Gruszka, Januszewski, Marczyński, Piątkiewicz, Przyprawa, Ripa, Rozmarek, Strakacz, Świetlik, Sztark, Węgrzynek, Wieniawa-Długoszewski, Yolles itd. itd.

Ponieważ redaktor Piotr Yolles obchodzi w tych dniach 20-lecie swej pracy dziennikarskiej, jemu "Osa" poświęca zamieszczoną poniżej karykaturę oraz "Drugą Pieśń" swej AMERYKAŃSKIEJ WOJNY TROJAŃSKIEJ.

PIEŚŃ DRUGA

Straszny toczyli tu bój
Achaje i Trojańczycy,
u jednych i drugich też
tygrysi wrzał temperament
i dla pięknej Heleny,
nieznanej nam nie-dziewicy
co dzień strugami się lał
w gazetach klej i atrament.

Nagle prasowych rytm walk
jak na komendę się przerwał;
walczyć przestali pierś w pierś
Achaje z Trojańczykami,
ba, nawet "Przewodnika"
gdzieś zapodziała się werwa,
ACHI-YOLLESIE, gdyś ty
wyjechał hen, do Miami.

Floryda, cudny to kraj,
słońce i zimą tam grzeje,
palmy rzucają swój cień
na morze słone, jak ceny;
ACHI-YOLLESIE, lecz tu
bez ciebie oręż rdzewieje,
nikt nie walczy o cnotę
mitycznej pięknej Heleny.

Ambulans Polsce chcesz dać
w dniu swego jubileuszu;
ładny gest bardzo twój jest
i może — choć to dość trudno —
zetrze czerwony to pył,
coć ongi piętę zaprószył...
ACHI-YOLLESIE już wróć,
bez walki w prasie tu nudno.



(Dalszy ciąg AMERYKAŃSKIEJ WOJNY TROJAŃSKIEJ w następnym, "PRIMA-APRILISOWO" Wielkanocnym numerze "Osy").

AMERICAN JOKES

The wife of a local business man consulted a psychiatrist and was advised to go home and read Freud. A week later she returned for a check-up.

"Well, what impression have you of Freud??", the psychiatrist asked.

"Undoubtedly a genius," replied the patient, "but I think he is too fresh."

A check given to Blondie by her sugar daddy in the early stage of a party, came back from the bank marked: "Insufficient Fun."

"Everyone seems to be of opinion that there is no remedy for a crisis."

"You're crazy. Who told you that? Poison would be very helpful, I'm sure."

"Aha. I see. By administering poison the crisis..."

"The crisis? No. Use the remedy on yourself."

A man accused of shooting at a strange woman called for the town's best lawyer. "It's all an accident," he explained when the attorney arrived.

"Accident?"

"Yes, sir, I said accident. I wasn't shooting at that lady, really. I was shooting at my wife."

A story emanating from Hollywood is about the new "find" who was about to be starred in a picture.

One scene was where the girl was to jump from a very high cliff into the water.

Upon examining the jumping point and the landing place, the girl ran to the director and said:

I won't make that jump, I absolutely refuse to do it, there's only a foot of water at the bottom of that cliff."

"That's allright," answered the director, "do you think we want you to drown?"

A dentist, with one of those difficult female patients, decided on a singular contrivance. She had to have a tooth pulled, but he no sooner approached her with an instrument, than she closed her mouth tight and would not open it. So he asked an outsider to sit behind her and, as he brought the instrument near her mouth, to dig a hatpin into her seat so that she would open her mouth to cry out.

It worked, and in a moment he held the tooth up to her triumphantly. "It wasn't really painful, was it?" he asked her.

"Well no," she replied, "But I certainly didn't expect to feel the pain so deep."

Shopwalker: "Look here, I heard you say to that customer, 'No, we haven't had any for a long time!' You should never say anything like that; always say, 'We will get it for you.' What was it the lady wanted?"

Salesman: "Sunshine.' "

A certain woman called on the marriage clerk several times with a man, who always was in a state of being drunk. Naturally, the clerk could not issue the necessary license while the man was in such a condition.

One day, in she came again, leading her inebriated friend up to the desk. The clerk took one look and said:

"My dear woman, why do you insist on bringing this man here to get a marriage license when he is in such a helpless condition?"

"Do you think," demanded the woman, "I wouldn't bring him if I could persuade him when he's sober?"

Mrs. Cohen being dead, she was placed in state in her front room for the neighbors to see her before she was taken off to the cemetery.

"How wonderful she looks," exclaimed one of them sympathetically.

"And why shouldn't she?" demanded Mr Cohen. "Didn't she spend the whole month of February in Palm Beach?"

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

Niemal równocześnie objęli rządy: nowy Ambasador R. P. i Wielki Post, czyli okres POKUTY. Ten zbieg okoliczności złą jest wróżba dla licznych darmozjadów, dla których — mimo nieszczęść Polski — bez przerwy trwał tu długoletni karnawał zabaw, nieróbstwa i nadmiernych dochodów. Ha, po takim karnawale KAR nawał z pewnością lunie na pp. synekurzystów, toteż nieboracy chodzą jak struci.

* * *

Jedni zbierają datki na głodnych w Polsce, drudzy na jeńców, inni na własną rękę wysyłają paczki żywnościowe do kraju, a pewna organizacja chce zacząć zbiórkę na dozbrojenie Armii Polskiej, wychodząc z założenia, że nowe granice Rzplitej będzie ŻOŁNIERZ wytyczał, nie dyplomaci.

Aliści p. Strakacz sądzi, że fundusze powinno się zbierać na utrzymanie polskiej delegacji podczas przyszłej KONFERENCJI pokojowej (której to delegacji głową byłby ew. p. Strakacz). Nie chcąc dać się zdystansować w wyborze "NAJPILNIEJSZYCH" potrzeb Rodaków w Europie, moja ciotka proponuje, by zbierać fundusze na pomnik dla p. Strakacza, którego odsłonięcie nastąpiłoby w 100-letnią rocznicę zakończenia owej konferencji.

* * *

Doroczne przyjęcie dla Polonii wydał konsul Gruszka dokładnie w PRZEDDZIEŃ przyjazdu p. Ambasadora. I jakże tu nie zapomnieć o dawnych urazach, jakże latać ze skargami do Waszyngtonu skoroś, Rodaku podjadł se, popił CO DOPIERO i dostąpił na plecach zaszczytu poklepania ze strony konsulowej ręki!

* * *

Jak donosi "N. Y. Times" z 1 b. m. Rządy Polski i Kanadyjski osiągnęły porozumienie w sprawie rekrutacji i ćwiczenia polskich pułków w Kanadzie. Wiadomość ta pośród licznych w Ameryce przedstawicieli polskiej "złotej młodzieży", (patrz "Odpowiedzi Redaktora") b. oficerów rezerwy i zwykłych dezerterów wywołała szalony zapał do... zmiany adresów i zatarcia śladów miejsc pobytu. To nic nowego. Jeszcze podczas tamtej wojny światowej śpiewaliśmy w wojsku: "Wojenka wojenka, co żeś ty za pani, jedni za cię giną, drudzy pod pierzyną są zadekowani".

* * *

Raz po raz zawijają tu polskie statki handlowe. Ich załogami opiekowała się Polonia, gościła dzielnych marynarzy, zasypywała ich książkami, patefonami, płytami, radioaparatami, itd., a marynarze, pisząc stąd do swoich rodzin w Polsce, podawali adresy tut. swych znajomych.

Urwało się to, odkąd opiekunem polskich wilków morskich zamianował siebie p. Kutyłowski, współwinowajca kompromitującego "buntu na MS Batorym". A rezultatem tej zachłanności p. Kutyłowskiego są kursujące po mieście plotki, że większość tych statków została zatopiona wraz z załogami. I co teraz odpisać rodzinom marynarzy na listy, jakie nadeszły z kraju? Że oni zginęli?! A nuż żaden statek nie zatonął? Czy wolno igrać z uczuciami ludzi, którzy w Polsce już tak wiele przeszli, dla dogodzenia jednostce, spragnionej nowych tłustych posad? Quousque tandem, Kutyłowski, abuterze patientia nostra?!

* * *

Dr. Rudolf G. Tenerowicz jest jedynym kongresmanem polskiego pochodzenia, który głosował przeciw udzieleniu pomocy Anglii, czyli w obronie Hitlera. Gdyby był na tym poprzestał, możnaby sobie pomyśleć: "Stary był wówczas wlany w pestkę, nie wiedział więc jaką ustawę poddano pod głosowanie".

Niestety, p. Tenerowicz rozesłał do prasy okólnik, w którym tłumaczy się naiwnie (qui s'excuse, s'accuse!) czemu głosował po myśli agentów Goebbelsa. Okólnik ten z wyraźną pochwałą przedrukował "Głos Ludowy", organ parobków Stalina.

Zapamiętajcie to sobie, o wy, łatwowierni Rodacy, którym p. Tenerowicz zawdzięcza wszystko. I piszcie do innych kongresmanów listy w tym guście:

"Czy nie sądzi Pan, że — skoro karze się więzieniem każde pospolite oszustwo — należałoby też przeprowadzić ustawę, dozwalającą pozbawić mandatu poselskiego i karać więzieniem kongresmana, który oszukał swoich wyborców?!"

Podobno "Dziennik dla Wszystkich" otrzymał w tych dniach list takiej treści:

Londyn, Luty, 1941.

Panowie!

W numerze Ich pisma z 5 b. m. zauważyłem piękny nekrolog z nagłówkiem: "ZMARŁ LLOYD GEORGE". Brytyjski mąż stanu i były Premier."

Informacja ta wydaje mi się troszkę przesadzona. Bo choć miałem katar, jednak NIE UMARŁEM! Tak przynajmniej twierdzą ci, z którymi jeżdżę na ryby. Nie są to politycy, jak ja, lecz ludzie mówiący prawdę, więc co raz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że nadal Ż Y J Ę!

Bardzo Panów za to przepraszam i łączę wyrazy szacunku, należnego swym niedoszłym zabójcom

DAVID LLOYD GEORGE.

Mądry z tego się uśmieje,
zawsze "OSĘ" chętnie kupi,
A natomiast wyłysieje,
lub obrazi się człek głupi!

SPRAGNIONY WIEDZY

Policjant łapie chłopaka na kradzieży jabłek.

"A ty smarkaczu!" woła oburzony. Ja cię nauczę kraść!"

"No, nareszcie mnie ktoś nauczy kraść. Bo już trzy razy próbowałem i zawsze mnie na tem złapano."

BIEDNI IZOLACJONIŚCI

Kto w miłości nazbyt był hojny,
ma na starość tabes dostojny,
przeciw "Land-Lease-Bill" więc gardłuje,
tabes, prócz nóg, mózg atakuje.

POD SWASTYKĄ

Noc. Do willi znanego kupca berlińskiego dobijają się jakieś podejrzane postacie. W willi przerażenie. Wreszcie zrezygnowany kupiec, pożegnawszy się z płaczącą rodziną, otwiera drzwi. Jeden z wchodzących sadza go grzecznie na krześle i pociesza:

"Niech się pan nie lęka i nie mdleje. My nie jesteśmy z policji, ani z partii nazistowskiej. Jesteśmy tylko z w y k ł y m i bandytami."

GROCH Z KAPUSTĄ

MAŁE NIEPOROZUMIENIE

Było to w Warszawie, na kilka lat przed obecną wojną. Chcąc zrobić przyjemność swej młodej, pięknej żonie, p. Stillschmerz, ceniony kupiec galanteryjny z ulicy Gęsiej wystarał się o zaproszenie na elegancki bal szwoleżerów. Nie znając w tym towarzystwie nikogo, państwo Stillschmerz długo siedzieli sami przy stoliku, aż wreszcie przysiadł się do nich jakiś młody porucznik.

Po przerwie orkiestra znowu zagrała i pan Stillschmerz z przyjemnością patrzał na swoją żonę tańczącą z przystojnym oficerem. Nagle, porzuciła Stillschmierzowa partnera na środku sali i wróciła do stolika ogromnie wzburzona.

"Co się stało, co?" zaniepokoił się mąż.

"Sie stało, że on mnie zaproponował schadzkę w swoim mieszkaniu! To jest obraza uczciwej kobiety i ty musisz go wyzwać na pojedynek!"

"Pojedynek?! Uj, a jak un mi zabije?"

"Od tego jesteś mąż! Zresztą, może on będzie zimny trup, a nie ty? Owak, czy tak, ty musisz go wyzwać, albo będziesz zdyskontowany, pardon, zdyshonorowany tchórz! zając! robak!"

Rad nie rad pan Stillschmerz wyruszył w pościg za donżuańskim szwoleżerem, odnalazł go w barze i "już" w godzinę później powrócił stamtąd do żony, rozanielony, wypogodzony, uspokojony.

"Po primo, to nie jest żaden pętak, ale bardzo porządny człowiek i po matce hrabia," rozpoczął swe sprawozdanie pan Stillschmerz." Po secundo i to jest najważniejsze, pojedynku nie będzie!"

"A moja obraza, to pies?!"

"Żoneczko, obrazy nie było. Zaszło tylko małe nieporozumienie, które pomyślnie wyjaśniliśmy w barze."

"Jakie tu mogło być nieporozumienie? Czy ja tobie nie mówiła, co on mi jeszcze proponował?"

"Takie nieporozumienie, że ty jemu wcale nie wyglądałaś na uczciwą mężatkę, sam mi to powiedział. On cie cały czas brał za zwyczajną ka., za kokotę!"

NAZIŚCI



(Powyżej: nazista przeciętny. Poniżej: nazista nieprzeciętny, czyli "humanitarny "marszałek lotnictwa niemieckiego. Patrz "OSA" Nr. 9 i Nr. 10).



NAJBLIŻSZA RODZINA

Niemcy, zrabowawszy w polskiej wsi cielęta i świnie, pędzili je 10 mil do stacji kolejowej. Po drodze jeden wieprz raniony bagnetem, zdechł. Zbiegli się doń głodni Polacy tak licznie, że dwaj Niemcy pilnujący wieprza poczuli strach.

"Precz! Rozejść się, albo strzelam!" krzyknął jeden z żołnierzy po niemiecku.

"Co on gada?" pytano dokoła.

"On mówi", rzekł jakiś chłopak, "że nieboszczka świnia przed zgonem wyraziła życzenie, by przy jej zwłokach została tylko NAJBLIŻSZA RODZINA!"

I wskazał żołnierzy niemieckich.

"OSIANI" JUBILACI

(Objaśnienie ilustracji zamieszczonej na stronie 1-szej).

Obrazek na tytułowej stronie niniejszego, "jubilouszowego" numeru "Osy" przedstawia jej główne filary. Lewy "filar", to karykaturzystka "Osy", malarka H. Górecka, "filar" prawy, to redaktor A. Marczyński. Oboje, jak to widać na obrazku, swymi ulubionymi instrumentami operują jakiś trudny do rozpoznania owoc. Co to za owoc niewiadomo, lecz wyglądem przypomina on ulęgałkę, nadmiernie rozrośniętą, czyli dawno dojrzałą do zerwania.

Ponieważ "Osa" ukończyła dopiero 1-szy rok swego żywota, trzeba było parę jej sędziwych współjubilatów troszeczkę odmłodzić i upiększyć. W rzeczywistości jednak ani H. Górecka nie jest tak piękna, ani A. Marczyński tak chudy, jak sobie pochlebili na tym obrazku.

ŚMIECH ODMŁADZA

Czy wciąż nie wiesz o tym fakcie,
iż ODMŁODZI "O S A" tak cię,
że nagle ci stanie
w myśli obraz z lat dziecinnych,
gdy pląsały w grach niewinnych
te dzisiejsze dranie?!

MŁODY DOKTÓR

Początkujący lekarz, dr. Namiętek zwierza się przyjacielowi na ulicy:

"Widzisz tę cudną kobietę, która stoi przed oknem wystawowym jubilera? Kompletnie ginę z miłości dla niej!"

"Dlaczego więc nie ożenisz się z nią?"

"To niemożliwe," wzdycha dr. Namiętek.

"Czy już jest zamężna?"

"Nie, ale ona jest moją "j e d y n ą pacjentką!"

PAMIĘTAJ!

Obym spotkał Cię na "Prasy Raucie
marca ósmego w "Narodowego
Domu" salonach! Cena nie słona,
bo dwa dolary (a więc do pary)
Z kolacją razem. Wrócisz pod gazem
tak rozmarzony, że własnej żony
nie poznasz w aucie, po "Prasy
Raucie".